

Józef Borzyszkowski

Sokrat Janowicz (1936-2013) - Pisarz Obojga Narodów

Acta Cassubiana 15, 408-413

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Józef Borzyszkowski

Sokrat Janowicz (1936–2013) – Pisarz Obojga Narodów

W poniedziałkowym numerze „Gazety Wyborczej” z 18 lutego 2013 roku ukazała się dość lakoniczna informacja zatytułowana *Sokrat Janowicz nie żyje*. Jej treść zawiera następujące słowa:

Sokrat Janowicz, jeden z najciekawszych współczesnych pisarzy tworzących po białorusku, nie bez kozery nazywany Pisarzem Obojga Narodów, zmarł w niedzielę późnym wieczorem w swoim domu w Krynkach. Odszedł Ten, który jak pisał Jacek Kuroń: „wskazywał Białorusinom drogę do zachowania własnej tożsamości i do bliskości z Polakami”. Był dziennikarzem wydawanego w Białymstoku białoruskiego tygodnika „Niwa” (od 1956), współzałożycielem Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża” (1958), Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego (1994) oraz opiekunem artystycznym białoruskiego zespołu rockowego R.F. Braha.

Debiutował zbiorem opowiadań, miniatur, opowieści i nowel „Zahony” (1969, polski przekład pt. „Wielkie miasto Białystok” ukazał się w 1973). Był autorem ponad 20 książek, w tym powieści „Ściana” (1979) i „Samosiej” (1981), wierszy i prozy poetyckiej „Listowie” (1995), tomu esejów i publicystyki „Białoruś, Białoruś” (1987) oraz „Terra incognita: Białoruś” (1993). Jego utwory tłumaczono m.in. na angielski, niemiecki i włoski, on sam przełożył na białoruski m.in. Różewicza i Redlińskiego. Wraz z Leonem Tarasewiczem i Jerzym Chmielewskim założył najpierw Stowarzyszenie, później Fundację Villa Sokrates.

– Tylko tyle i aż tyle w tej notatce, wspomnieniu pośmiertnym, najważniejszych życiowych dokonań Zmarłego – wielkiego białoruskiego i polskiego twórcy, pisarza i działacza, przyjaciela także Kaszubów.

Z Sokratem Janowiczem zaprzyjaźniliśmy się na dobre na początku lat 90. ubiegłego wieku, co ułatwiła nam wcześniejsza jego znajomość spraw kaszubskich, a moja i nasza (dotyczy to także Cezarego Obracht-Prondzyńskiego) problemów Białorusinów w Polsce, z którymi od lat spotykaliśmy się w Gdańsku. Podmiotami, na arenie których dochodziło do naszej współpracy, przyjacielskich

spotkań i rozmów, były między innymi Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Biblioteka Narodowa za czasów pełnienia tam ministerialnych czy dyrektorskich funkcji przez przyjaznego nam Kaszubom i Białorusinom, jak i wszelkim innym mniejszościom narodowym i etnicznym, taternika dr. Michała Jagielly, którego nazwisko traktowaliśmy więcej niż symbolicznie... Nie mniej ważnymi podmiotami, na podwórkach których się spotykaliśmy – także z udziałem M. Jagielly – były Sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych pod przewodnictwem Jacka Kuronia i Fundacja „Pogranicze” w Sejnach, kierowana przez Piotra Czyżewskiego...

Przy którejś okazji dowiedzieliśmy się, że wielki Sokrat w swoim życiorysie ma także wątek kaszubski, którego dokumentację niejednokrotnie nam obiecał i... nie zdążył. Było to w latach 50. XX wieku, po październikowej odwilży, kiedy powstały Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne i Zrzeszenie Kaszubskie, a zaczęły wychodzić ich organy „Niwa” i „Kaszëbë”. Pod niejednym względem ich losy były bardzo podobne, jak i doświadczenia samego Sokrata i naszych, zrzeszeniowych twórców – założycieli. Liczyliśmy wówczas na to, że stosowny jego wspomink ukaże się na łamach „Pomeranii”. Ślad tej nadziei jest w jego liście z 1996 roku. Oto on:

*Wielmi Poważny Spadaru
Drogi Wojewodo Gdański!*

Miłe memu serca życzenia jubileuszowe odebrałem ze słodyczą w duszy, lecz także i z poczuciem spoczywającego na mnie obowiązku! To prawda, że nie same rozkosze niesie ze sobą wszelka rocznica, a dla mnie szczególnie.

Pan Wojewoda raczył nie tylko pogratulować, ale także podciąć do galopu mojego Pegaza. Obiecuję zatem solennie nie spaść z niego i dotrzymać gonitwie z wiatrami Historii. To piękny wyścig!

Jak tylko ochłonę po tylu zaszczytach, od których już czasami zaczynam zwracać się sam do siebie per Pan, Panie, niechybnie pomyślę o „Pomeranii”. Tym bardziej, że związki Pomeranii z Alba Russią sięgają tysiąca lat i słyęła ongiś w Połocku na Dźwinie niejaka Światochna, krewka małżonka jednego z władców, poślubiona przywieziona od Pomorców gdzieścik z okoli Wolina lubo Rugii... Jest też teorio-teza, dosyć przejrzyście uzasadniona naukowo, iż przodkowie Białorusinów wywędrowali ongiś z południowych przyległości Bałtyku, na co sam ja znajduję dowody w postaci wielu identyczności w słownictwie naszym w zestawieniu z kaszubskim. Rozpisałem się, zamiast dziękować Panu Bogu za danie mi tylu lat, a Panu Wojewodzie za serdeczną pamięć o mnie!

Dziękuję i klamię się nisko!

Sokrat Janowicz

Krynki, 9 września 1996 r.

Bez wątpienia największym dokonaniem Sokrata Janowicza, swoistym ukoronowaniem jego twórczości i działalności, było powołanie do życia w końcu XX wieku Stowarzyszenia Villa Sokrates z siedzibą w jego rodzinnym domu w Krynkach, z którego wyłoniła się Fundacja Villa Sokrates, zarządzana dziś przez przyjaciół i kontynuatorów jego działalności. W ich działalności, a przede wszystkim w statutowych zadaniach, można odnaleźć wiele podobieństw do... Instytutu Kaszubskiego.

Fundacja Villa Sokrates (adres 16-120 Krynki, ul. Sokóleńska 9) została wpisana do Krajowego Rejestru Sądowego w 2009 roku. Jej statutowe cele to:

- „Zachowanie, pielęgnowanie i propagowanie dorobku pisarza i publicysty Sokrata Janowicza.
- Sprzyjanie krajowym i międzynarodowym działaniom i kontaktom twórczym pisarzy, wydawców, dziennikarzy, artystów i naukowców na rzecz kultury białoruskiej, jak też kultury polskiej i ogólnoeuropejskiej.
- Podtrzymanie i rozwój tożsamości kulturowej Białorusinów w Polsce.
- Wspieranie i realizowanie działań mających na celu ochronę historycznie ukształtowanego kulturowego i przyrodniczego krajobrazu regionu wschodniej Białostoczczyzny.
- Rozwijanie i umacnianie idei równorzędnego partnerstwa w relacjach polskich i białoruskich (mniejszości białoruskiej) elit i środowisk intelektualnych oraz działań na rzecz budowy otwartego lokalnego społeczeństwa obywatelskiego i rozwoju samorządności lokalnej.
- Przelamywanie barier społecznych w wielokulturowym społeczeństwie regionu”.

Prezesem Zarządu Fundacji jest redaktor Jerzy Chmielewski z Białegostoku; jego zastępcą artysta plastyk Leon Tarasewicz, zamieszkały we wsi Walily, gmina Gródek, a sekretarzem Paweł Grześ, także obywatel gminy Gródek. W maju 2010 roku Fundacja przyjęła darowiznę Sokrata i Tatiany Janowiczów – ich nieruchomości w Krynkach, rodzinną zagrodę Sokrata, obejmującą dom i dwa budynki gospodarcze w intencji zgromadzenia i uporządkowania tam dorobku twórczego Sokrata oraz związanych z nim pamiątek, dokumentów i materiałów biograficznych z myślą o przyszłym muzeum pisarza i prowadzenia w jego domu ośrodka intelektualnego i kulturalnego, promującego idee Fundacji Sokrata Janowicza. Wizytówką Stowarzyszenia – Fundacji Villa Sokrates jest dotąd międzynarodowy, białoruski rocznik, redagowany przez S. Janowicza „Annus Albaruthenicus”, do którego warto sięgać i nam Kaszubom, podobnym jak jego twórca ludziom pogranicza, choć nie tego samego.

Sokrat Janowicz urodził się 4 września 1936 roku w Krynkach. W wieku 20 lat ukończył Technikum Elektryczne w Białymstoku i zadebiutował na łamach „Niwy”. Miał już wówczas na swoim koncie współtworzenie, jako uczeń trzeciej klasy Technikum latem 1953 r. w rodzinnych Krynkach, siedmioosobowej nielegalnej

organizacji pod nazwą Związek Białoruskich Patriotów. W 1954 r. usiłował też zorganizować koło literacko-naukowe pod nazwą „Białoruska Dumka”. Po maturze, pracując w „Niwie”, Sokrat był inwigilowany przez UB – z czasem między innymi za przyczyną kolegi z redakcji. W międzyczasie ukończył zaocznie studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie zaprzyjaźnił się z promującym jego twórczość Wiktorem Woroszyłskim, jak wiemy, jednym z najbliższych warszawskich przyjaciół także Lecha Bądkowskiego. Uwikłany w aferę z redakcyjnym kolegą, jako obrońca białoruszczyzny podjął współpracę z UB, utrzymując zeń kontakty w latach 1958–1970, do czego się przyznał m.in. w oświadczeniu lustracyjnym w 2007 roku. Miał pomagać ludowej władzy w ochronie białoruskiego ruchu oświatowego, naiwnie wierząc, jak wspominał w opublikowanej na łamach „Kuriera Porannego” rozmowie z Urszulą Dąbrowską, że walczy o białoruską sprawę. Zorientowawszy się w istocie rzeczy, z trudem zerwał trefne kontakty, płacąc za to pozabawieniem pracy – wyrzuceniem z PZPR i „Niwy”. Przez 30 lat żył z wilczym biletem, nie mając stałej pracy, prowadząc walkę z władzą, z ogromnym trudem zapewniając w miarę godne warunki życia rodzinie, obejmującej obok żony i dwóch synów także matkę.

Wspominał po latach: „Po zerwaniu współpracy, w latach 70. i 80. oberwałem mocno. To była moja prywatna wojna ze Służbą Bezpieczeństwa. Nie wiem, czy ją wygrałem, czy przegrałem. W latach 70. wyrzucano mnie z każdej roboty, pracowałem jako zbijacz skrzyni. Zaliczyłem chyba z 50 zakładów pracy i zawsze po tygodniu, dwóch pojawiał się smutny pan, który mówił: »Pan rozumie, proszę tu więcej nie przychodzić«. Rozumiałem, ale miałem chorą żonę, dzieci... Teraz przyszli do mnie ci nowi komsomolcy, pani koledzy, dziennikarze, historycy i chcą rozliczać”. – Na pytanie: „Co Pan teraz powie o tym młodym Białorusinom, dla których jest Pan guru, autorytetem?” – odrzekł: „Że byłem, że w latach 60. współpracowałem, ale starczyło mi odwagi, sił i zawziętości, żeby 38 lat temu sprzeciwić się temu i sprzeciwiać się całe życie”. – Dalej: „Nikogo nie skrzywdziłem, ale że się dałem wrobić, to niedobrze”. –

Pełniejszy obraz tamtej rzeczywistości, także międzynarodowe uwarunkowania życia Sokrata Janowicza, zaprezentował na łamach „Czasopisu” nr 2 z 2006 r.¹ Tomasz Danilecki w artykule *Dwaj literaci*, pisząc we wstępie: „Sokrat Janowicz jest dziś najbardziej znanym pisarzem białoruskim, mieszkającym i tworzącym na Białostocczyźnie. Debiutował już w latach 60., ale wkrótce trafił na indeks autorów zakazanych i stał się obiektem szykan SB i partii. Stało się to za sprawą byłego funkcjonariusza UB Aleksandra Omiljanowicza, który przez następne lata dźmierzył »palmę pierwszeństwa« wśród białoruskich literatów”. – Ciekawy to tekst, naświetlający istotną część tamtej rzeczywistości i skomplikowanego życia

¹ Redaktorem naczelnym wg stopki tegoż nr „Czasopisu” jest Jerzy Chmielewski, a w zespole znana z naszego gdańskiego podwórka dr Helena Kozłowska-Głogowska, obok m.in. Sokrata Janowicza...; strona graficzna – Leon Tarasewicz.

Zmarłego. Autor jego biografii stanie przed trudnym, ciekawym zadaniem, koniecznością dotarcia do wielu źródeł i krytycznej konfrontacji, a przede wszystkim zrozumienia skomplikowanych realiów życia człowieka pogranicza – Pisarza Obojga Narodów – tak w dobie dominacji Związku Radzieckiego, jak i w III RP.

Sokrat Janowicz po ukazaniu się w 1969 r. tomu jego opowiadań *Zahony* został członkiem Związku Literatów Polskich. W jego dorobku literackim, poza książkami przywołanymi w cytowanym wspomnieniu pośmiertnym, trzeba pamiętać o dalszych, takich jak: *Zapomnieliska* (1978), *Małe dni* (1981), *Trzecia pora* (1983), *Miniatures* (1984), *Srebrny jeździec* (1984), *Dolina pełna losu* (1994), *Nasze tysiąc lat* – tom rozmów z Jerzym Chmielewskim (2000) oraz *Ojczyść. Białoruskie ślady i znaki* (2001) i *Domowe stulecie* (2008)...

Utrwalając przed laty swoje refleksje po lekturze książki *Nasze tysiąc lat*, porównywałem losy Białorusinów z dziejami Kaszubów, a nawet Podhalan, jako społeczności żyjących na styku – w świecie wielu języków, kultur, religii i narodów... Jego Stowarzyszenie Villa Sokrates zawsze będę widział w kontekście Fundacji „Pogranicze” w Sejnach i Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka” w Łomży oraz naszego Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku. W mojej pamięci pozostanie Sokrat Janowicz jako *belny* człowiek – nie z marmuru czy stali, ale taki, jakiego obraz odczytuję z jego listu sprzed 13 laty. Oto on:

Lubotny Josefie,

Nie mogę wyjść ze zdumienia tym, że nigdzie nie pracując etatowo i będąc już w jesieni swego życia, mam jednocześnie coraz mniej czasu. Nawet odzwyczaiłem się pisania ręcznego, boć na maszynie szybciej. List Pański z 27 lipca trafił w sam środek mojego młynca – w organizowany przeze mnie europejski Trialog Białoruski: Polska-Francja-Anglia, z udziałem także gości ze Szwecji i Białorusi. Razem ok. 20-u kilku osób, a każda z referatem i mnóstwem innych spraw. Obecnie przygotowuję „Annus Albaruthenicus 2001”. Chyba dwukrotnie grubszy od „A.A. 2000”. To cieszy: z tym „Annusem” i Villą Sokrates trafiłem w dziesiątkę!

Urwałem się na X-lecie „Borussii”, gdzie miło mi się pogwarzyło z p. Prądzynskim (posłałem mu potem trochę białoruteników). Zachwycaliśmy się Pana żywotnością, zdolnością pracowania na iluś tam frontach. To rzadka cecha, musi Pan mieć jakieś znajomości w Niebiesiech...

O „Jaćwieży” wiem tylko, że słyszałem o istnieniu czegoś takiego. Boję się, że to będzie kolejne „profesorskie tomisko” nie do czytania, jeno do studiowania. Coś takiego zaczyna się dziać właśnie z „Borussią”. Ostatnio zazamieściłem w niej bardzo kaszubską per analogiam rzecz: „Z cienie polskości w białoruskość”. Ten tytuł, o ile dobrze pamiętam, podsunęły mi kaszubskie programy w telewizji letniej (rozśmieszyło mnie zgryźliwie wybranie Młynarskiego na estradowego króla Kaszub. Boże, co za nietakt!).

Pan wie, że jesteśmy zbiałoruszczonymi Jaćwiegami. To naturalne, tak się tworzą etniki i, w ogóle, etniczna historia świata jest nieustającą krzyżówką ras,

kultur, języków. Kaszubi są bliscy nam mentalnie. Kiedy gwarzyłem z Prądczyńskim, to aż dziw mnie brał, że on nie mówi po białorusku, a ja po kaszubsku. Polacy są mi o wiele dalsi, głównie z powodu ich szlacheckiej etymologii historyczno-kulturowej.

Jestem równie jak Pan zniesmaczony amerykańską krótkością tekstów, ba, żeby tylko w „Pomeranii”. W „Polityce” też, i wszędzie. Jeszcze w „Gazecie Wyborczej” można pod koniec tygodnia rozkosznie poczytać eseje, przeważnie inteligentnie napisane.

A z tym zobaczeniem się poczekajmy do ukazania się polskiego wyboru moich esejów na moje 65-lecie w przyszłym roku. Wtedy będę miał z czym pojechać i coś dać do poczytania słuchaczom. Bo ta książka „Nasze tysiąc lat” zbyt słabo dotyczy Polaków, jest im pewnie nudna. Natomiast wsp. eseje – o to już nieomal wyłącznie relacje polsko-białoruskie i białorusko-polskie.

Moim dobrym duchem ma być p. Robert Traba, który zarazem przygotowuje białoruski numer „Borussii” i jakąś sesję polsko-białoruską na wiosnę albo lato.

Wnucząt to ja z żoną Tatianą mamy trójkę: Aleksandrę, Julianę, Tatiankę. Taka płodność naszych dwóch synów. Nic imponującego, ale dobre i to. Obie synowe są Polkami, lecz białoruszczyzna jest stale obecna w naszych kontaktach (mieszkają – młodszy syn, Jarosław, w Łodzi, jest muzykiem, zaś starszy koło Elku, jest rzemieślnikiem, stolarzem mebli na zamówienie).

Ze zdrowiem nie jest dobrze, ale i nie jest katastrofalnie. Szczęśliwie porzuciłem Białystok i to mnie biologicznie ratuje. Krynki mają klimat kurortu, cywilizacyjnie zaś nie ustępują Białemu Stokowi, w sensie gospodarki miejsko-komunalnej, a dodzwonić się do Krynek to tak, jak do Warszawy: kierunkowy, i tyle kłopotu.

Muszę ratować się; z medycznego punktu widzenia już dawno winienem zemrzeć: dzieciństwo i młodość przepędziłem w nieustającym chorowaniu, łącznie z epilepsją, gruźlicą i ciężką krzywicą. Czuję się raptem ocieężały, chociaż stosunkowo niedawno tryskałem energią. Ale – może – to i dobrze: przynajmniej koncentruję się na rzeczach naprawdę ważnych, bez rozmiękania się na drobne. Co prawda nie daje to należytych pieniędzy, żyje się niewiele ponad kreskę, lecz dobrobyt w znacznym stopniu jest kwestią przyjętej filozofii życia. Mercedesa nie mam i nie chcę mieć, a dom mam po ojcu, i fajnie!

З паклонам – Сакрат.

4 Kastrycznika '00. Krynki.

Sokrat Janowicz odznaczony m.in. Medalem Zasłużony Kulturze – Gloria Artis, został pochowany na Cmentarzu Prawosławnym w Krynkach, gdzie i dziś można go odwiedzać i nadal także w jego rodzinnym domu – siedzibie Fundacji Villa Sokrates. R.I.P.!